

# Szał wiary

8 lipca 2010

Kościół sięga po narzędzia werbunkowe typowe dla sekt.

W 2009 roku Jan Dziędziel, mieszkaniec niewielkiej miejscowości w Wielkopolsce, trafia na kurs „Filip” – jeden z kilkadziesiątu organizowanych przez Szkołę Nowej Ewangelizacji św. Barnaby. Zanim to się stało, przeczytał, że celem działania szkoły jest formacja ewangelizatorów informatorów tak, aby każdy katolik potrafił w prosty i praktyczny sposób przekazywać Dobrą Nowinę o Jezusie Chrystusie. O samym kursie dowiedział się zaś, że jest adresowany do osób pragnących osobiście poznać Jezusa i chcących przemiany swego serca. Chciał i pragnął.

Nieco zaniepokoiły go świadectwa uczestników poprzednich szkoleń organizowanych przez SNE. Oto np. pani Anna wyznała, iż podczas wylania Ducha Świętego Pan przemówił do mnie w osobach wstawienników, przyszedł do mnie z darem pokoju oraz z obietnicą, że obojętnie, co się będzie dziać, co się wydarzy w moim życiu, Pan będzie przychodził i napełniał mnie pokojem. Po raz pierwszy w życiu mogłam usłyszeć Jego obietnicę – dla mnie osobiście – głośno i wyraźnie przez słowa wstawienników.

Ale był pewien, że skoro szkoła działa pod szyldem Kościoła katolickiego (statut wyrosłego z niej Katolickiego Stowarzyszenia w Służbie Nowej Ewangelizacji zatwierdził w 2002 r. znany charyzmatyk abepe Juliusz Peatz), to o jakimkolwiek odstępstwie od normy mowy być nie może. Taką pewność miał jeszcze wówczas, gdy przekraczał próg salki katechetycznej w Boruszynie, wsi w powiecie czarnkowsko-trzcianeckim, gdzie kurs był organizowany. Lecz wnet pewność stracił.

Najpierw były modły i śpiewy trwające od rana do nocy. Pan Jan znalazł się w dziwnym amoku: mimo pięćdziesiątki na karku

zachowywał się jak smarkacz z przedszkola i ogólnie wszystko go niezwykle bawiło. Nawet to, że kazano uczestnikom ręce pakować do błota, przybijając do krzyża kartki z listą grzechów, a do pobliskiego drzewa białe chusteczki, co miało symbolizować czyścić. Był w takim stanie ducha, że gdy jakiś bardziej doświadczony kursant szepnął mu na ucho, że to wcale nie koniec, lecz zaledwie początek i po mszy dopiero będzie się działo, wcale się tą nowiną nie przejął. A powinien, gdyż zaraz po nabożeństwie, podczas którego uczestnicy kursu dostali niezwykłej grubości opłatek, a to zapewne w celu zregenerowania sił przed momentem kulminacyjnym, ksiądz celebrant oznajmił, że za chwilę na każdego z osobna zstąpi Duch Święty. Następnie podchodził po kolei do kursantów, kładł rękę na ich głowach i modlił się w jakimś dziwnym, zapewne starożytnym i dawno martwym języku.

Efekt tych modłów był wielce osobliwy, kursanci bowiem padali jak ścięci na podłogę. Była też spora grupa, która posługiwała się zupełnie nieznanymi sobie językami, przy czym w żadnym wypadku nie był to angielski, niemiecki, francuski czy, nie daj Boże, rosyjski. Organizatorzy ze spokojem zakomunikowali, iż właśnie spływają na nich łaski Ducha Świętego, co siłą rzeczy musi manifestować się różnymi dynamicznymi zjawiskami. W tym czasie, żeby te łaski spłynęły całkowicie i nieodwołalnie, kilka niewiast z użyciem mikrofonów wydawało z siebie dźwięki straszliwe.

Pan Jan utrzymuje, że z tymi łaskami różnie jednak bywało i wobec niektórych z leżących trzeba było stosować egzorcyzmy w celu wyrzucenia złego ducha, który najwyraźniej postanowił skorzystać z okazji. A w trakcie rytuałów dochodziło do scen żywcem wyjętych z „Egzorcysty”, albowiem opanowani przez księcia ciemności dobywali z siebie nieludzkie głosy oraz gryźli posadzkę.

Wszystko to wydało się panu Janowi podejrzane i nasunęło nieodparte skojarzenia z jakąś wredną sektą, która za pomocą psychiatrii wiedzy owieczki do emocjonalizmu, zbiorowej

histerii i infantylizmu – po to, by je pożreć bez przeszkód. I jest to skojarzenie słuszne. Choć Kościół katolicki staje na głowie, by dowieść tezy przeciwnej.

Argumenty:

1. Nieznane języki, którymi posługiwali się kapłan i kursanci, oraz obłądne dźwięki wydawane przez damy z mikrofonami to, zdaniem uczonych w piśmie kapłanów, glosolalia. Znamienne, że są one uznawane przez Kościół katolicki jako dar pochodzący od Ducha Świętego, ale tylko wtedy, gdy posługują się nimi rodzime owieczki. Ten sposób wyrazu, znany w innych kulturach, jest nawet mniej obcy, niż moglibyśmy sądzić zgodnie z naszymi pojęciami. Pomyślmy o radosnym okrzyku „Alleluja” w wielkanocnej mszy gregoriańskiej. Popatrzmy na dziecko, które stosuje spontanicznie ten sposób ekspresji dla uzewnętrznienia swej radości – czytamy o glosolaliach na stronie internetowej Centralnej Diakonii Modlitwy Ruchu Światło Życie. Kościół powszechny stanowczo się sprzeciwia, by stosowali je przedstawiciele innych wyznań – np. zielonoświątkowcy, których uznaje za sektę. Dla porządku dodajmy, że z badań naukowych wynika, iż w istocie glosolalia są pozbawionymi sensu dźwiękami i nawet nie tworzą zdań pojedynczych ani jakiegokolwiek struktury lingwistycznej.

2. Egzorcyzmów w Boruszynie prawdopodobnie nie było, ponieważ do ich odprawienia potrzebna jest licencja wydana przez biskupa, a ten wydaje ją dopiero po wnikliwym zbadaniu sprawy. Były za to modlitwy o uwolnienie, które często laicy mylą z egzorcyzmami. Bo i granica jest między nimi płynna. W pracy „Etapy doświadczenia wylania Ducha Świętego” ojciec Robert Wawrzeńcki zdefiniował modły o uwolnienie jako te, które mają uwolnić od skrępowania szatana i nie chodzi w niej o uzurpację sobie urzędu egzorcysty, ale raczej o rodzaj modlitwy wstawienniczej. Różnica jest więc raczej kanchomanipulacji celaryjnego kalibru, a z pewnością modlitwa wstawiennicza podobnie działa na wyobraźnię publiki jak egzorcyzmy.

3. Lista grzechów przybijana do krzyża i chustki mocowane do drzewa można oczywiście potraktować jako zwyczajną wizualizację, ale jest to też jeden ze sprawdzonych sposobów robienia wody z mózgu, dobrze znany choćby członkom sekt handlowych.

Nie ma co kryć – Kościół, a zwłaszcza działające w jego łonie wszelkiego rodzaju ruchy odnowy i szkoły ewangelizacyjne, różni się od sekt typu „Anioły z nieba” jedynie nazwą i w dobie kryzysu chętnie sięga po stosowane przez nie metody. Bo też celuje w ten sam elektorat, który równie dobrze może uwierzyć w niepokalane poczęcie, jak i w zagrażające Ziemiom jaszczury z piekła rodem.

Leżeli tak kilka minut, przy czym niektórzy dostawali w tym czasie drgawek, inni śmiali się szaleńczo, a jeszcze inni spoczywali w pozycji horyzontalnej bez ruchu.

Autor: Maciej Mikołajczak

Źródło: [„Nie” nr 22/2010](#)